

William Vainqueur udzielił wywiadu dla mikrofonu belgijskiego portalu sportowego *sportmagazine.levif.be*, w trakcie którego mówił o swoim doświadczeniu w Romie.

"Gdy wygrywasz derby, możesz robić co chcesz": Rzym nie jest zły...

- Tutaj czujesz codziennie presję związaną z grą w klubie rozmiaru Romy. Gdy sprawy idą dobrze, jak teraz, ludzie zostawiają cię w spokoju, ale gdy sprawy idą gorzej, jak w listopadzie i grudniu, ludzie szybko się rozgrzewają. Ultrasi przychodzą do centrum treningowego. Derby Rzymu są wyjątkowym wydarzeniem. Za każdym razem gdy się wygrywa, można robić w stolicy to czego pragniesz, idziesz do restauracji i nie płacisz, ludzie za tobą chodzą. Miałem okazję w nich grać i przede wszystkim wygrać.

Lubisz pracować w klubie, w którym jest taka presja?

- Tak, dlatego wykonuję tę pracę. Zarówno kierownictwo jak i Daniele De Rossi, wyjaśnili mi jak będzie. W Standardzie Liege miałem wspaniałych kibiców, z kolei w Moskwie graliśmy przed 5 tysiącami ludzi. Było zero presji, nie zmieniało się wiele czy wygrywałeś czy przegrywałeś.

Jak ocenisz swój sezon?

- Dobrze. Zwłaszcza dlatego, że jestem otoczony przez wielkich graczy: De Rossi, Pjanic, Keita, Maicon, Nainggolan i oczywiście Totti, itd. Odkryłem inną piłkę, inny poziom, jeśli nie widzisz gry przed otrzymaniem piłki, nie żyjesz i słyszysz jak Totti na ciebie krzyczy.

Na początku było ciężko?

- Tak. Gdy dołączyłem do zespołu, przybyłem po kontuzji, której doznałem w Rosji i po pierwszym treningu, sesji opartej na pracy fizycznej, wróciłem do domu i wymiotowałem. Zrozumiałem to, co powiedziano mi o Włoszech, że to nie był żart. Wystarczy zobaczyć rozmiar ud graczy, aby zrozumieć co mam na myśli.

Przybyłeś do Romy bez wielkich referencji. To utrudniło ci zadanie?

- We Włoszech znają się na piłce. Pomocnik jest w ich oczach również ważny co napastnik czy obrońca. Nie jest przypadkiem, że Pirlo i De Rossi są Włochami.

Czujesz, że się rozwinąłeś?

- Pewnie. Przybyłem, jakbym był nikim. Gdy znalazłem się na ławce poczułem się w pierwszej chwili jak w teatrze. To była moja szansa. Ten klub jest pełen świetnych graczy, którzy nie mają nawet szans, aby usiąść na ławce. Gdy przybyłem miałem plan opracowany razem z moim agentem, Meissą Ndiaye: rób na początku małe kroki, pracuj na treningu, aby znaleźć miejsce na ławce, a potem w pierwszym składzie. Wiedziałem doskonale, że nie będę miał szans gry w wyjściowym składzie, przede mną jest wiele gwiazd, to było niemożliwe. Musiałem przyjść i się o to starać, to moja ambicja.

Wśród tych gwiazd jest Radja Nainggolan.

- Jest genialny. Potrafi robić wszystko. Jest silny, dobry technicznie, może grać nieco wyżej w środku lub nieco niżej. Roma jest już bardzo mocna, ale on może grać w jeszcze mocniejszych: PSG, Realu Madryt, to nie ma znaczenia. Jednak chłopakiem, który zrobił na mnie jeszcze większe wrażenie, nie licząc Tottiego, jest Pjanic: to geniusz. Gdy jest gotowy w stu procentach, oglądanie jego jest przyjemnością. Nie biega 100 km/h, ale widzi wszystko na boisku. Miralem i Radja nie mają ograniczeń.

Twoje wyświęceniem była gra z Realem w fazie pucharowej Ligi Mistrzów?

- Gdy powiedzieli mi, że zagram w pierwszym składzie z Realem, mój agent powiedział mi, żebym pamiętał skąd przyszedłem, jakich poświęceń dokonałem, gdyż zrobiłem to właśnie po to. W Rzymie byłem na ławce, dwa tygodnie później pojawiłem się na murawie Bernabeu obok Modrica...

Byłeś zestresowany przy okazji derbów?

- Tak, szczególnie dlatego, że zagrałem w wyjściowym składzie. Liderzy zespołu i kibice dali mi do zrozumienia, że nie można przegrać. Gdy byliśmy w hotelu widzieliśmy jak 5-6 tysięcy kibiców przyszło na ulicę o ósmej rano. Walter Sabatini zaprosił mnie do swojego biura, powiedział, że zagrał, że we mnie wierzy i że nie ściągnął mnie po nic. Wtedy zacząłem się trząść. Przed przerwą na reprezentację

byliśmy nadal drudzy czy trzeci, potem rzucali w nas jajkami i pomidorami i zapytałem siebie gdzie ja wylądowałem. Gdy udawaliśmy się do Neapolu, dla przykładu, na lotnisku eskortowało nas dwustu policjantów. To było czyste szaleństwo.

Spalletti?

- Jest jak 50-krotność Luzona [jego trener ze Standardu - dod.red.]. Jeśli nie zrobisz tego, czego żąda, zabije cię [śmiech - dod.red.]. Kocha jednak swoich graczy i broni ich do samego końca. Jestem w tym zespole nikim w porównaniu do innych nazwisk, ale on traktuje wszystkich na tych samych zasadach. Taktycznie jest topowy trenerem, czuje grę jak nikt inny. Mówi ci, gdzie musisz się ustawić w pewnym momencie, na początku nie rozumiesz, potem zdajesz sobie sprawę, że piłka jest pod twoimi nogami.

Przyzwyczałeś się do bycia z taką legendą jak Totti?

- Jest niesamowicie spokojny w szatni. Sportowo pozostaje imponujący. Ma prawie 40 lat, pytałem go jak to robi. Ma oczy dookoła siebie, stopę, która pozwala mu robić to, co chce. Przeciwno Chievo Verona naprawdę zdałem sobie sprawę gdzie jestem: widziałem De Rossiego, Gervinho, Maiconą i zdałem sobie sprawę, że gram w Romie. To głupie, ale naprawdę tam zdałem sobie z tego sprawę.

Autor: abruzzo